

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II WIELKOPOLSKA PAŹDZIERNIK 1932 NR. 10 (13)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

ALFONS SZYPERSKI:

PRZED I POWOJENNY RUCH UMYSŁOWY WE WIELKOPOLSCE

„Społeczeństwo tutejsze wogóle nie odznacza się nadmierną ruchliwością umysłową... O ruchu tutejszym umysłowym, jak zwykle, i tym razem niewiele da się powiedzieć. Dość liczna inteligencja, pochłonięta gorączkową pogonią za materjalnemi zyskami, mało ma czasu i chęci do poświęcania się tak nieprodukcyjnym sprawom jak nauka, literatura i sztuka... Zastój panuje w dziedzinie naukowej, a senność zupełna w życiu literackiem... Co się tyczy ruchu literackiego w Poznaniu, to chcieć o nim mówić zakrawa potrosze na ironję... Jedynie na sprawy polityczne zużyto masę atramentu i farby drukarskiej..." I tak dalej wkółko. Oto stały refren w korespondencjach poznańskich Tygodnika Ilustrowanego z przed lat 35, czyli o jedno pokolenie wstecz. Autorem ich był bystry obserwator z odwagą cywilną, Kazimierz Puffke z Poznania. Jeśli nasze demokratyczne nerwy pozwolą nam przebrnąć przez trzy grubaśne tomiska po szlachecku napisanej Historji (czytaj Kroniki) Wielk. Księstwa Pozn. Stanisława Karwowskiego, przekonamy się, że tak istotnie bywało. Rodziły się ciężko różne Przeglądy poznańskie, by rychło znów zamrzeć, odradzały się w nowej szacie, by spiesznie do grobu wrócić. A mimo ogólnej żałoby narodowej i twardej walki nie wszędzie było smutno, nie wszędzie brakło atramentu na beznadziejnie płytkie i osobiste porachunki polityczne. Przyczyna więc zjawiska głębsza, psychiczna. Niewątpliwie. Jedna to z cech środowiska: nieliterackość w znaczeniu globalnem, w przekroju pionowym, bo na samej powierzchni, ale już trudno dostępnej, świeciły zawsze, acz wędrujące gwiazdy. Wędrowały, więc nie promieniowały na miejscu i reprezentowały raczej kulturę umysłową ścisłą, naukową niż literacką. Idee literackiego postępu nie miały gruntu należycie przygotowanego... znów słowa Puffkego z r. 1897.

W następnych latach nic się zasadniczo nie zmieniło. Wielkie nazwiska gasły na katedrach Warszawy czy Wrocławia, albo jaśniały jeszcze we Lwowie i Krakowie. Dwaj prawdziwi mistrze słowa nie znaleźli tu chleba. Wojna. Zdrój, heroiczna próba dźwignięcia kamienia grobowego, początek wielkiej żeglugi — i rychłe osadzenie masztu na mieliźnie. Przybyszewski uchodził za zdecydowanego wykolejeńca, a pogańska niewdzięczność ugodziła go śmiercionośną strzałą trucizny jeszcze w godzinę śmierci.

Ale tym czasem odrodziła się Polska bez wpływu na ten fakt owej gorszej farby drukarskiej.

Przybyli do Poznania nowi ludzie, nowi duchem, tradycjami, upodobaniami i wrażliwością. Przybyli — myślimy jeno o *uczciwych i szlachetnych* — jako misjonarze nauki i sztuki. Zatętniło



WYWIÓRSKI MICHAŁ ŁĄKI NADNOTECKIE
(Ze zbiorów Miejskiej Galerji Bydgoskiej)

w stolicy Wielkopolski. Powstaje uniwersytet. Nauka nawiązuje do chlubnych tradycyj Tow. Przyjaciół Nauk, któremu tylko zmienne szczęście sprzyjało, do tradycyj kórnickich, Żupańskiego i całej szkoły filologów słowiańskich z Małeckim, Przyborowskim, Nehringiem, Cybulskim na czele. Spory zastrzyk krwi małopolsko-mazowieckiej ożywił wkrótce bledniejący organizm i już wyrastają Slavia Occidentalis, Roczniki Historyczne, Kronika poznańska i świeże, wartościowe tomiska Tow. Przyj. Nauk, nie mówiąc o licznych luzach naukowych. I widzimy znów prawdziwą kuźnicę pracy, i tu i ówdzie przy warsztacie syna tej ziemi, zwłaszcza w archeologji, historji i filologji szeroko pojętej. Atmosfera i tradycja się tworzy, chociaż chmury na horyzoncie, nie wszakże z naukowych względów, nadciągają.

A Poznań literacki? Jeden z rozsądnych regjonalistów szukał po wojnie kwiatów na ugorze; dziś, acz z większem powodzeniem może jeszcze robić to samo, ujrzy wszakże już posiew misjonarzy. Posiew wielki i godny uwagi. Niejako oś literacką stanowiła kiedyś „Tęcza", coby mogła odegrać rolę poważną gdyby nie nieodpowiedni ludzie. Dobrze zmontowany aparat zepsuł się, by się odrodzić pod tą samą nazwą, ale w innej zgoła szacie, popularnej — to dobrze. Lot tedy niższy, czemu wszakże tak nieprzejrzysty i rokokowy. Tęczy dzisiejszej, lubo niewątpliwie zasłużonej, nie można uważać za pismo literackie w ścisłem słowa znaczeniu. Spełni swoje powołanie, o ile wzbudzi chociaż chęć do bardziej „literackiej" lektury, bo na zanik czytelnictwa wogóle w Wielkopolsce skarżyć się nie można. O tem niżej.

„Dwutygodnik Literacki" wymierzył romantycznie siły na zamiary, wystąpił otwarcie, postępowo uzbrojony — to się mu chwali — ale miecz miał zatruty goryczą i uprzedzeniem do braci niepoetyckiej. To ani po katolicku ani po wolnomyślicielsku. Jeśli, nierozsądny bakałarzu, powiesz uczniowi w szkole, że głupi, to, nie poznawszy go głębiej, wyrządzasz mu niepowetowaną krzywdę. Niema bowiem ucznia tak głupiego, któryby się od dobrego i życzliwego pedagoga choć odrobiny mądrego nie nauczył. Pedagog jednak o charakterze *warcholskim, intrygant i cynik, zarozumiały mądrala* nie ma wstępu do klasy, choćby najpiękniejszą lekcję przygotował. Szkoda więc, że się nie porozumiano, bo ugodzono niesprawiedliwie w braci (przynajmniej w część) z tego samego lub bardzo podobnego podwórka myślowego co ów niefortunny apostół. — Pisma polityczne potworzyły osobne działy dla literatury, kultury i sztuki. I zanosiło się na długie lata urodzaju, bo przemawiały z nich nazwiska Wasilewskich, Noskowskich, Skiwskich, Wasylewskich, Papée'ów, Dobrzyckich, Bandrowskich i całej plejady krytyków, poetów, pisarzy i uczonych. Górował oczywiście, jeśli nie panował zupełnie, temperament pisarski małopolski i mazowiecki, przy nieznacznym wtórze tubylców. Był to prawdziwy ruch, prawdziwa atmosfera, a jakaż szkoła stylu dla braci niepoetyckiej! Zazdrosnem okiem spoglądał na Poznań Lwów. Nie znając bliżej ruchu literackiego Lwowa w ostatniej dobie, powołam się na niedawną opinję tamecznego literata, krytyka i redaktora dr. T. Terleckiego, który objechawszy Wielkopolskę w poszukiwaniu źródeł do monografji o Berwińskim, znalazł tu *większy* rozpęd twórczy niż w swojem mieście. Czyż to prawda?

Cóż się jednak dzieje? Wytrawnych pisarzy Poznaniowi jeszcze nie zbrakło, choć się jakoś powoli „ulatniają", czy „asymilują" a „Działy" bankrutują. Nie z braku piór. Bynajmniej. Noskowski stał mocno na nogach i uczył i poprawiał ciężko poczęte płody adeptów sztuki „lepszego" pisania. Dziś się warsztat jego kurczy. Chętnych wielu — miejsca mało. Powód? Cóżby jak nie polityka, ta wścibska, wszędobylska pani, co już tyle złego Polsce wyrządziła. To samo na co narzekał przed 30 laty Puffke, ta sama komedja czy ironja losu, co się wije jak czarna nić od wieków. — Pobije się dwóch opryszków (nieszkodliwie, za tydzień pogodzą się przy „czystej") i już całe szpalty farby drukarskiej; zda poczciwy golibroda „egzamin", wypisuje się jego imię i nazwisko ku wiecznej chwale miasta, z którego „wyszedł" — i tak całe łamy o „wielkich" ludziach do małych interesów. Małość i płytkość duchowa u ostatnich granic! Redakcje idą po linji wymagań i nastawień tłumu, a masy pogrążone są w beznadziejnem rozpolitykowaniu. Są przecież we Wielkopolsce małe miasteczka, w których ukazują się po dwa pisma polityczne, czterostronne, w dużym formacie, conajmniej trzy razy w tygodniu! Zjawisko niespotykane indziej. Kwitnie tedy jałowa „publicystyka" dnia, co ani kulturze, ani sztuce, ani społeczeństwu korzyści nie przynosi. Schodzimy na bezdroża kultury literackiej, którą na szczęście usiłują ratować różne pisma i pisemka regjonalne, wydawane niejednokrotnie już przez młodzież szkolną. Oczywiście przyziemny ich lot, lecz zdrowy, krzepiący. Staranna opieka nad niemi konieczna.

Tak więc Poznań literacki przechodzi obecnie swój kryzys: ekonomiczny i polityczny. Na „dodatki" literacko-kulturalne, o ile się jeszcze ostały, coraz mniejszy „budżet", bo potrzeby są inne. Kilku młodych poetów, narazie bez większego znaczenia, idzie dziko, najmłodsi tylko ciążą ku koncentracji sił. Związek literatów stanowi *egipską kastę*, tajemniczą, nieżywotną. Teatry, przed kilku laty na poziomie europejskim, upadły lub borykają się z trudami dnia. Wybuchają raz poraz dobrą sztuką i grą jak wulkany, ale o stałym postępie i programie nie może być mowy. Kina triumfują.

Wystawy dzieł sztuki plastycznej, choć nie rewelacyjne, robią swoje: budzą smak estetyczny.

Zagadnienie elementarne w odniesieniu do ogółu pozostaje nadal kwestją otwartą i aktualną. Trzeba jeszcze wiele pracować u podstaw, około wzbudzenia zamiłowania do wartościowszej lektury, trzeba budzić wrażliwość estetyczną i chęć do wysiłków umysłowych, inaczej siejba nie przyniesie wielkiego plonu, przejdzie jako piękna karta dziejów tej ziemi, nie wsiąknąwszy w jej krew i żyły. Zadanie to nowej szkoły, pism i ludzi dobrej woli. Nie chodzi o to, by co dziesiąty był poetą,

TEODOR TAŁUNA:

DRZEWA — MALOWANE W WICHRZE

Zatoczyły się pijane, choć nie rosły przed barem,
aż przegięły swe konary pod świszczącym ciężarem —
napadł je wicher-zawadjaka, co gościncem w pyle lazł —
wybijają mu pokłony, gną swe dumne karki w pas.

Objął wicher je uściskiem ołowianych nieb i dni,
aż gałęzie-żebra trzeszczą i wiązania mdleją pni —
poczerniała w strachu ziemia, że jej w łono twardo padną —
pomną fałdy jej zagonów, zgniotą kanwę łąk układną. —

Ale wicher pognał dalej, tylko czupryn im natargał
wyrżnął w pola, huknął zbożem, drzewa chwieją się jak skarga
próżno chwieją się i żalą gdy napastnik pognał w światy
lub zmieniony, niepoznany zcichł i przysiadł u stóp chaty.

literatem czy uczonym. Trzeba jednak stworzyć trwałe fundamenty, stałą podniesioną atmosferę ducha, by nie poddawać coraz to nowym próbom wegetacji efemeryczne przejawy i pisma literackie, by nie nawiązywać do smutnej tradycji przedwojennej. —

Mimo wszystko, mimo kryzysu kultury, polityki i grosza, Wielkopolska dzisiejsza ma wystarczające dane, by stać się urodzajniejszą niwą literacko-artystyczną, jak to pokazały ostatnie, szczęśliwe lata, a jeśli stanie się inaczej, jeśli spulchniona już gleba wyrodzi się znów w twardy ugor — będzie to wyłącznie jej winą.

Hasło budowania u podstaw wypisały w swym programie Wici Wielkopolskie. Chcą przypomnieć wielkich ludzi, centra talentów jak Żnin, Inowrocław, Gniezno, Poznań, Krotoszyn, Gostyń,*) pragną wzbudzić ukochanie piękna sztuki, wzniosłości przejawów ducha i myśli, choćby nierozgłośnych, pragną zachęcić i ośmielić młodych. To ich regjonalizm: elementarna na razie szkoła kultury i sztuki dla uprzystępnienia i zrozumienia wielkości i żywotności kultury polskiej.

*) Tem zagadnieniem zajmiemy się innym razem.

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI:

PIOTR PALIŃSKI

SYLWETA PISARZA I SPOŁECZNIKA

Żyje w Wągrówcu emerytowany profesor seminarjum nauczycielskiego, były redaktor pism polskich, literat, publicysta i działacz narodowy, Piotr Paliński.

Człowiek ten, zacnego charakteru, wielkiego umysłu i ogromnych zasług, schyłek swego pracowitego żywota pędzi w cichości, unikając rozgłosu i reklamy.

A przecież godzi się społeczeństwu wielkopolskiemu przypomnieć choćby w kilku słowach tę piękną postać.

Piotr Paliński (pseudonim Janek z nad Wisły) urodził się 17. sierpnia 1853 r. w Fordonie pod Bydgoszczą.

Po złożeniu egzaminu maturalnego, był Paliński w 1873 r. nauczycielem ludowym w Barcinie, potem w Linówcu pow. mogileńskiego, dalej w Strzelnie na Kujawach. W 1889 r. objął posadę nauczyciela na przedmieściu Bydgoszczy, Rupienicy.

W 1893 r. pozbawiły go władze pruskie chleba po 23-letniej pracy w szkolnictwie. Powodem tego stało się ukazanie się w języku polskim powieści ks. Konrada Bolandena pt.: „Djabeł w szkole". Tłumaczenia jej dokonał Paliński (pod pseudonimem) i zaopatrzył ją w „słówko od tłumacza".

Powieść Bolandena oświetlała stosunki w szkolnictwie austrjackiem na tle walki kulturalnej i pełna była aluzyj do systemu szkolnego w Prusiech.

Pojawienie się jej wywołało burzę. Tłumacza wykryto i zawezwano przed sąd bydgoski.

Proces, pełen tragicznych momentów, zakończył się dla Palińskiego smutnie. Pozbawiono go posady na 2 lata przed emeryturą!

Wtedy Paliński już jawnie przerzucił się do dziennikarstwa i literatury.

Działał w Wielkopolsce, w Westfalji i Holandji, dokąd go fala życia poniosła.



PIOTR PALIŃSKI

Siał ziarna polskości na glebie serc wychodźczych, narażał się na szykany władz pruskich, myśląc jedynie o przyszłości poniewieranej Ojczyzny.

Początek jego działalności pisarskiej sięga 1873 r. Wtedy to podczas najostrzejszej walki kulturnej płodami swego pióra zaczął zasilać „Gazetę Górnośląską", wydawaną w Bytomiu przez rodowitego Wielkopolanina, ks. Franciszka Przyniczyńskiego.

Na jej łamach w korespondencjach i opisach dowodził, że „Kościoła Chrystusowego — mimo wszelkich wysiłków duchów ciemności, bramy piekielne nie zwyciężą".

W „Życiu i śmierci Tomasza Morusa", a potem w powieści „Ostatni Abbeville z Duricane" wskazywał na potęgę Kościoła, która jest niezwyciężona. W historycznych zaś powieściach „Z burzliwych czasów" i „Szesnasty Maj" przedstawił ludowi polskiemu, do czego prowadzi wyzbycie się zasad chrześcijańskich.

Następnie w pismach dr. Ludwika Rzepeckiego: „Gońcu Wielkopolskim", „Oświacie", „Niedzieli" i jego kalendarzach ogłaszał większe i mniejsze rozprawki, przeróbki, tłumaczenia, a między innemi oryginalną powieść „Opieka Boska". Wszystkie te prace ukazywały się pod pseudonimem: Bogumił Tłomaczyński lub w skrócie B. Tł., gdyż Paliński ze względu na to, że był nauczycielem, nazwiska swego podawać nie mógł.

W roku 1887 założył on w Strzelnie gazetę pod tytułem: „Nadgoplanin" z dodatkami „Matka Chrześcijańska" dla matek polskich i „Nasza Gazetka" dla dziatwy. Było to w Wielkopolsce pierwsze pismo polskie prowincjonalne poza Poznaniem. Trzy lata po niem ukazał się w Inowrocławiu „Dziennik Kujawski".

W gazecie tej nigdzie niema nazwiska Palińskiego. Jako redaktor figuruje Leon Dolecki, właściciel drukarni (gutenbergowskiej), a mało kto wiedział, że Paliński za dnia był pruskim nauczycielem, w nocy zaś polskim redaktorem.

Cały materjał do „Nadgoplanina" przygotowywał on sam. Z powieści np. „Krzyż i kielnia" (tłum. z niemieckiego) dowiadują się czytelnicy o infernalnej robocie masonerji. — Powieści: „Dziecię cygańskie", „Niewinnie osądzona na śmierć", „Na stromej drodze", „Uboga Tereska" i inne mają za tło zasady moralne, lecz nie moralizujące.

Przeniesiony w 1889 r. do Bydgoszczy, współpracował Paliński ze Stanisł. Tomaszewskim w „Straży Polskiej". Wspomniany już poprzednio „Djabeł w szkole", wydany pod pseudonimem Janka z nad Wisły, drukowany był najpierw w odcinku „Gońca Wielkopolskiego" Tamże ukazywała się też powieść Palińskiego z powstania 1863 r. pod tyt. „Kosynierzy" (1895).

Dalsze prace publicystyczne i literackie Palińskiego umieszczał „Lech" gnieźnieński, redagowany przez niego od 1900 — 1904 roku, oraz „Gazeta Gdańska", którą kierował Paliński od 1904 — 1906 r.

W roku 1900 założył Paliński dla Wągrówca „Pałuczanina", który jednak z powodu pruskiego prześladowania niedługo się utrzymał.

W więzieniu gnieźnieńskiem (gdzie za „Lecha" przecierpiał cztery miesiące kaźni pruskiej) napisał „Liturgikę katolicką", a w więzieniu gdańskiem (gdzie drugie 4 miesiące za „Lecha" pokutował), przetłumaczył z niemieckiego powieść „Judaea capta".

W Westfalji pracował Paliński od 1906 do 1911 r. w rozmaitych efemerydach np.: „Zgoda", „Śmiech",

„Osa"„ a prócz tego wydawał rozmaite broszury, jak „Pasja święta", „Ojciec św. Pius X." i inne. Obok tego napisał szereg sztuk teatralnych (w manuskrypcie), które grywano na obczyźnie w różnych miejscowościach. „Wiarus Polski" w Bochum drukował w odcinku jego powieść pod tyt. „Pielgrzym z Przemętu".

Zwiedził Paliński całą Westfalję i Nadrenję, wygłaszając przy pomocy swej żony wykłady o Polsce ze świetlnemi obrazami.

Wielce wspierali tamże pióro Palińskiego księża Szymański z Paderbornu i O. Bazyli Mazurowski z Dortmundu, gorliwi duszpasterze Polonji westfalsko-nadreńskiej.

Od 1911 do 1918 r. pracował Paliński w Holandji jako dyrektor polskiego wydziału ogrodniczo-wysyłkowego w Hillegomie, wysyłając 2 razy do roku tysiące przez niego opracowanych polskich cenników do wszystkich trzech zaborów. Dla wygody zaś polskiej klienteli napisał dziełko zatytułowane: „Kultura holenderskich roślin kwiatowych". Była to pierwsza polska książka, jaka ukazała się w Holandji.

Podczas wojny światowej pracował Paliński wśród tysięcy uchodźców polskich w Rotterdamie i Schiedamie, urządzając dla nich kursy i wykłady. Pośredniczył też w przesyłce listów i korespondencyj rodaków z wszystkich zaborów i na wszystkie fronty.

W 1919 r. Paliński przybył do kraju wezwany przez poznańską Radę Ludową na stanowisko nauczyciela przy seminarjum nauczycielskiem w Koźminie. Pracował tam poza nauką obowiązkową w zakładzie także jako wykładowca w Tow. Oświatowem „Sowa", a prócz tego literacko w małym zakresie w nieoficjalnej części „Orędownika" dla pow. koźmińskiego.

W 1920 r. przeniesiony na stanowisko nauczyciela do seminarjum w Rawiczu, założył tam (lecz nie pod swojem nazwiskiem) „Dziennik Rawicki", zwalczany przez koła pseudointeligencji. Oprócz tego wspierał piórem nowopowstałą „Gazetę Wągrowiecką".

W 1928 r. zamieszkał Paliński jako emeryt w Wągrówcu, gdzie w 1931 r. wydał pracę p. t.: „Powiat wągrowiecki", i obecnie kończy monografję p. t.: „Powiat żniński".

Zasłużony wielkopolski pisarz nie ustaje w swej owocnej działalności. Pracuje ciągle na polu literackiem i narodowem.

W przyszłym roku przypada 60-lecie pracy literacko-publicystycznej Piotra Palińskiego. Nie wątpimy, że Wielkopolska uczci ten jubileusz w godny sposób.

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

PRZYBYSZEWSKI O WIELKOPOLSCE

Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że ten „wyrodny syn" ziemi wielkopolskiej, to dziadowskie wyklęte dziecię, jakiem był dla Wielkopolski Stanisław Przybyszewski, ten osławiony „gorszyciel" i satanista, obłąkany żarem chuci demon będzie w swoim dorobku pisarskim miał jedynie słowa skargi, a jeśli nie skargi — to ironji — djabelskiej, gryzącej ironji dla ziemi, która go wydała, a wydawszy nie mogła zrozumieć. Sam przecież artysta zdawał sobie doskonale sprawę z tego wrogiego ostracyzmu, jakim go prześladowała Wielkopolska, kiedy pisał: „Z biegiem czasu dostałem się niejako poza nawias najbliższego mi społeczeństwa i stałem się dla niego „kamieniem obrazy". Cały mój twór jest w Poznańskiem na indeksie, spoczywa „in pace": nie mówi się o nim, jest wyklęty — nie istnieje".*) — Rzecz pewna, że przewraźliwe serce artysty nieraz konało pod obuchem surowych, niezrozumiałych dlań sądów swych ziomków, — pod pręgierzem anatem, klątw uroczystych i odsądzania od czci i wiary. Nie mniej jednak Przybyszewski kochał Wielkopolskę szalenie. Kochał ją całem sercem. Żaden może z pisarzy jemu współczesnych nie dał tak bardzo pięknej i bohaterskiej gloryfikacji swego Regjonu; swego rodzinnego zakątka, jak właśnie ten „Satanskind". Pewnie dlatego, że nikt też z ludzi więcej swej ziemicy nie miał do przebaczenia i jej przebaczył.

Przeglądam właśnie, dziś już białym krukiem będącą, książeczkę Przybyszewskiego — „Poznań Ostoją Myśli Polskiej". Stronę tytułową tego pisemka zdobi własnoręczna dedykacja „Przybysza": „Kochany druh Stefan Szmaj zechce przyjąć tę książkę dla „widzących" i „słyszących" — od szczerze oddanego Stanisława Przybyszewskiego — — Monachium 20. I. 1918 r."

Otóż na 80-ciu stronach tej książeczki Przybyszewski wyśpiewał wszystko co w swej płomienistej duszy miał najukochańszego dla ziemi rodzinnej i dla jej stołecznego miasta Poznania. — Wskazując na nieśmiertelną kartę Poznania w dziejach kultury polskiej, zwłaszcza po roku 31-szym, kiedy to „wyższa klasa" społeczeństwa polskiego innych dzielnic urządziła niepamiętny w dziejach świata, wstyd jeszcze dzisiaj na obliczu polskiem wywołujący, masowy „Exodus" z własnej ojczyzny na „paryskie bruki", — Przybyszewski stwierdza stanowczo i śmiało że „był już raz Poznań monarszą Ostoją całej umysłowości Polski, był i duchową stolicą Polski i jej sercem, i w tej tradycji zostałem wychowany i mimo wszystko nie wygasła we mnie wiara, że się niem (t. zn. sercem) znowu stać może".

A była to świetna naprawdę epoka. Epoka ludzi bohaterskich, ludzi ofiarnych, prawdziwych twórców i żołnierzy na polu walki o kulturę narodową. Był to okres przedewszystkiem ludzi kulturalnych. Raczyński, Działyński, Mielżyński, Libelt, Marcinkowski, Woykokowski, Wężyk, Ryszard Berwiński, Dahlmann, Dembowski — oto świetlane, mądre postacie tych, którzy po upadku powstania listopadowego utworzyli z Poznania „monarszy gród" kultury polskiej i zadali kłam twierdzeniu Kazimierza Brodzińskiego, że „ziemia polska jest rolą na trzy pola podzieloną: dwa już rodziły, wasza niwa (zwracał się tu do Wielkopolan) leży jeszcze odłogiem".

Pisze bowiem o tej epoce Przybyszewski takie słowa: „ten kto napisze oną wyśnioną, z tęsknotą oczekiwaną monografję życia duchowego Poznania między 30 a 50 rokiem, napisze jedną z najwspanialszych kart życia „Duszy Polskiej". Dzieło to stanie się czemś więcej, niżeli prostym literackim podręcznikiem, będzie jednem wielkiem memento wielkich dzieł ojców, ostrogą i pobudką dla synów i wielką nauką, co czynić przynależy, aby otrzymać sławę wielką i imię wieczne".

„Książka ta będzie historją tych, którzy szli na przedzie już z sił opadającego, wątpiącego narodu, z płomienną pochodnią świętego Czynu — a było ich zdumiewająco dużo. Karmili go najprzedniejszą strawą, nie oschłego rozumu, nie pożytku, ale najgłębszego, żarliwą miłością dla duszy polskiej rozpłomienionego uczucia, budzili go, podnosili, własnym wzniosłym przykładem uczyli, jak się w świętej sprawie zaofiarowywać przynależy, najtęższe duchy Polski z martwych wskrzeszali, karcili kochając, gromili w proroczym gniewie, stawiali przed oczy najdostojniejsze wzory i w świętem Romowe ducha Polski, w tym jednym Poznaniu — rozniecili tak żywy ogień, że cała Polska jego blaskiem się rozłuniła i nim do nowego życia z głębokiego odrętwienia się rozbudziła."

„I książka ta będzie płomiennym protestem chlubnej przeszłości ducha polskiego, kąpiącego się ongi

*) Stanisław Przybyszewski: Poznań Ostoją Myśli Polskiej.

TEODOR TAŁUNA:

PRZEWALA SIĘ NOC...

Noc przewala się czarną, lepką mazią
przez relikwiarze stodół, chlebne progi,
grudy zagonów dyszących, skib rowy,
by czarną płachtą samotne skryć stogi,
(które w południe ołtarzem się żarzą...)
A gwiazd westchnieniem głaszcząc czuby rżyska
legnie na łanie ongiś złoto-płowym
noc — tajemnicza, czarna dnia kołyska.

— —

A ludzie śnią o jutrze, — o wielkim w pocie trudzie
o krajaniu pod zasiew niezliczonych skib
o kłosów rozkołysie w tej błękitnawej smudze
gdy brzask cicho zastuka w zroszone tafle szyb.
Nie proszą brzasku wszyscy, nie obudzą się zmarli,
w których noc pozostała, choć przed nią drzwi zawarli...
Przewaliła się lepką, czarną, gęstą mazią
i spojrzała w twarz ziemi tajemniczą twarzą
i spojrzała tak z bliska, och tak strasznie z bliska
że niewiadomo, trumna to — — czy z gwiazd kołyska...

---

w słonecznych blaskach podniebnych sfer, ducha, który przy biesiadnym stole boskości zasiadał, strojny w płomienne gwiazdy najwyższych natchnień, mirażowe tęcze, po których od jednej wieczności do drugiej kroczył, ducha ostatecznej ofiarności i bezgranicznych poświęceń..."

— Do tego pięknego w dziejach myśli Polskiej okresu nawiązuje w swem pisemku Przybyszewski. I pomimo, że nie szczędzi słów potępienia dla tej niebezpiecznej zasady „Enrichissez-vous!" Bogaćcie się! — jaka była życia dominantą omal całej Wielkopolski w drugiej połowie wieku 19-go aż do czasu wojny światowej,— i pomimo, że autor (trochę zresztą przesadnie, bo tak źle wcale nie było!) zarzuca całemu społeczeństwu Wielkopolski, że nie stać nas było w epoce pozytywizmu „na tyle mizernej odwagi by uderzyć się w piersi i jęknąć: „Samiśmy naszem sobkostwem, zadomowieniem się w bezmyślnej apatji duchowej, lekceważeniem, a nawet pogardą umysłowej kultury zawinili, żeśmy pozwolili upaść duchowi narodu", — to jednak poświęca Wielkopolsce takie nieśmiertelne słowa: „Z niebywałą ofiarnością pospieszyła Wielkopolska na pomoc zniszczonemu klęską wojenną Królestwu, stała się przytułkiem dla bezdomnych, śpichlerzem dla głodnych i w dalszym ciągu łagodzi aż do kresu możności głód materjalny swych braci. Ale to jeszcze nie wszystko. W nowej sile odżyła w Wielkopolsce w ten „Pańskiego gniewu straszny dzień", w którym dusza Polski najgłębiej cierpi, święta tradycja Raczyńskich, Działyńskich, Mielżyńskich, całego wspaniałego zastępu dusz, który w Poznaniu właśnie przed pół wieku tworzył gościnną, magnacką ostoję dla życia ducha narodu. — I pomne wielkich i dostojnych czynów swych ojców, znalazło się grono obywateli wielkopolskich, które pod nazwą „Ostoi" (paźdz. 1916), założyło spółkę wydawniczą, mającą na celu teraz właśnie dać pisarzom polskim — których twórczość w obecnych warunkach została zatamowaną — możność wydawania ich utworów".

Dalej cytuje Przybyszewski słowa Hulewicza, redaktora „Zdroju", który o tej sprawie pisze co następuje: „Dziwna rzecz, że właśnie Wielkopolska, zwana polską Beocją, wykreślana nieopatrznie a systematycznie z całokształtu organizmu polskiego przez szereg „kierowników" życia w Galicji, że właśnie ta Wielkopolska pierwsza pomyślała o podtrzymaniu polskiego twórczego życia wśród wojennej nawałnicy".

Tym fundamentem, który miał podtrzymać gasnące w łunie wojny światowej życie kulturalne Polski miała się stać i się rzeczywiście nim stała „Ostoja" — spółka wydawnicza, której zasługą było wydawnictwo niektórych dzieł Kasprowicza, z których „Sita" utwór dramatyczny rozpoczął pierwszą serję wydawnictw „Ostoi". Prócz tego wymienić należy cały szereg najwybitniejszych naszych pisarzy, których „Ostoja" drukowała, przedewszystkiem jednak podnieść należy fakt, że jej to nakładem wyszło poraz pierwszy drukiem polskie arcydzieło europejskiej wartości, jakiem są „Żywe kamienie" — Berenta.

„Ostoja" spełniła swe zadanie. Przybyszewskiemu była ukochanem dzieckiem. Entuzjazmował się myślą o niej, dlatego, że entuzjazmowała go „sprawa". Ta sama „sprawa", — która była ożywiała Mickiewicza, Sienkiewicza, Żeromskiego. Kiedy tylko widział, że ludzie coś chcą robić w ojczystym kącie — przebaczał wszelkie ataki i wyklęcia. „Wierzę — mówił o realizacji swych karmazynowych snów i fantazyj na temat królewskiej hegemonji Wielkopolski, *bom poznał jednostki w Poznańskiem* — wprawdzie tylko nieliczne, ale nie wątpię, że jest ich więcej, *o których powiedzieć mogę to najświętsze, co o człowieku powiedzieć można:* inni dają ze swego nadmiaru — ale ci dają wszystko; całą miarę i nadmiar. To też *tą moją książkę poświęcam Tobie — młoda generacjo Wielkopolski — Tobie nowa „Młoda Polsko"!* Po „Młodej Polsce" Kasprowiczów, Tetmajerów, Żeromskich, Reymontów, Przesmyckich, przyszłaś Ty — nowa „Młoda Polska" — *niech Ci będzie danem wszystkie sny, wszystkie najpiękniejsze rojenia tej już „starej" generacji w wielkim Czynie objawić: Aby żywej wierze i wiecznie młodej Myśli Polskiej końca nie było!"*

Tak kończy najpiękniejszą apoteozę swego Regjonu — Przybyszewski. — Jak to możliwe, by ten „banita" nie czuł żalu do społeczeństwa, które go odepchnęło? Otóż tu trzeba podnieść, że Przybyszewski był bardzo mądrym i niezwykle wyrozumiałym człowiekiem. Oto co pisze gdzieindziej: „Czasby już rozwiać zabawną i dziecinną legendę, na jakie wyże zostałby wyniesiony ten lub ów zapoznany w Polsce artysta, gdyby był się urodził Francuzem, Niemcem lub Anglikiem, albo też Skandynawem. Pierwszy Żeromski otrzymałby za swoje „Dzieje Grzechu" co najmniej dwa lata więzienia w Stokholmie, Daniłowski za swoją „Magdalenę" zostałby skazany w Christjanji na ciężkie roboty, za „Legendy" wysłanoby Niemojewskiego w Kopenhadze do jakiejś kolonji zamorskiej, by go unieszkodliwić, a Bóg mnie ustrzegł przed losem Oskara Wilde'a, gdybym był jako Anglik napisał: „De profundis". I uporczywie powtarzam, nie wiem już który raz: Polska jest stanowczo najkulturalniejszym narodem w Europie. Żaden artysta w Polsce nie przeżywa takiej nędzy, jaką przeżywał istotny artysta z Bożej łaski w Niemczech. „Nie pozwólcie mi z głodu zdychać!" — pisze do swych przyjaciół obok Dehmla najtęższy i najwybitniejszy liryk niemiecki Detlov von Lilienkron.*)

Taki był racjonalny, rozumny podkład tego osobliwego faktu, że Przybyszewski mógł napisać taką

*) Stanisław Przybyszewski — Moi współcześni.

bohaterską, promienną książeczkę o Wielkopolsce. To też jeśli jaka jego książka — to ta, powinna być punktem wyjścia w nauczaniu regjonalizmu w szkołach naszych, bo tam błyszczy prawdziwie najszlachetniej wielkie Serce Człowiecze, które dużo umiłowało i dużo przecierpiało i dlatego wiele umiało przebaczyć.

Bydgoszcz.

TADEUSZ PIETRYKOWSKI:

BRAT PAWEŁ KCYNENSIS

AUTOR „WIZERUNKU ŻYWOTA ZAKONNEGO“

Do znakomitych Kcynian, którzy w 16. i 17. w. zasłynęli jako autorzy ksiąg świątobliwych, zaliczyć należy O. Jakóba Szafarzyńskiego (Szafarnius), jezuitę, oraz brata Pawła z Kcyni, z zakonu Bernardynów. O Jakóbie Szafarzyńskim, który urodził się w Kcyni w r. 1552 i jest autorem dzieła pt.: „Żywot św. Ignacego“ (Kraków 1593), pisze ks. Załęski w dziele „Jezuici w Polsce“. (Tom I. str. 769)*) O zakonniku Pawle z Kcyni (Paweł Kcynensis) wiemy niewiele. Należał on do zakonu Bernardynów i był spowiednikiem Panien klasztoru św. Agnieszki w Krakowie. Wsławił się wydaniem dzieła pt.: „Wizerunk żywota zakonnego“, którego II. wydanie ukazało się w Krakowie w r. 1613. Przydługi tytuł tegoż świątobliwego dzieła jest następujący**):

W i z e r u n k
Z y w o t a Z a k o n n e g o
na dwie części rozdzielony
ktory w sobie zamyka sposob życia zakonnego y pobudki do miłości Bożey y cierpienia wszelakiego utrapienia y dla tych wszystkich ktorzy za Panem krzyż swoy niosą; y pobudki do rozmyślania męki Pana Chrystusowey y inszym ludziom Bogomyślnym bardzo potrzebne y pożyteczne będą
przez
Jednego kapłana Zakonu Bernardyńskiego, za dozwoleniem starszych teraz znowu poprawiony, y powtore wydany z przydaniem wiele pociesznych nauk.
w Krakowie
w Drukarni Symona Kempiniego
Roku Pańskiego 1613.

Autor nie ujawnił swego nazwiska na karcie tytułowej, a uczynił to dopiero na stronie 6-tej dedykując swe obszerne, bo 582 strony liczące dzieło (formatu 4⁰) X. Wojciechowi Zaorskiemu, plebanowi Babickiemu.

Jak z samego tytułu dzieła wynika, książka pobożnego Kcynianina jest jakby podręcznikiem życia świątobliwego, przeznaczona dla ludzi zakonnych a także świeckich. W części I. swego dzieła autor mówi „O pospolitych pokusach, które na te przychodzą, co zaczynają Panu Bogu służyć, zwłaszcza w Zakonie“, zaś w II. części: „O pokucie, to iest, o skrusze, y środkach potrzebnych do nabycia iey“. Żarliwa wiara w prawdy przez siebie głoszone oraz głębokie przekonanie o skuteczności rad udzielanych czytelnikowi cechuje całe dzieło naszego autora. Już w „Przedmowie“ pisze nasz Kcynianin, że przeznaczył swe dzieło dla „ludzi ktorzy oczy rozumu swego na świat obrócili, y smakuiąc sobie iego marne rozkoszy, w nim się dziwnie zakochali“. Dla tego też — pisze autor — „Na poprawę tedy zywota ich, y na zbudowanie, ten Wizerunk Zakonu Duchownego wystawiam; Na który poyrzawszy człowiek światowy, może przyść do siebie, y zbudować sie wiele. Pana Boga swego uznawszy, świat sobie zbrzydzić“.

Kończąc swe obszerne dzieło, pełne pobożnych „Rozmyślań“, „Rozmów z duszą“, „Próśb“, „Nauk“ i „Przestróg“, ułożonych dla użytku wiernych, autor zwraca się do czytelnika m. i. w następuj. słowach: „Obaczyłeś Wizerunk żywota świątobliwego. Bodayżeś to coś widział, rzeczą samą ochotnie wykonał. Niech słowa te święte na wiatr nie ide, ale ogniste do serca twoiego, kędy cna miłość wznieciwszy, nieraz będą obracały twe oczy na ten wzor śliczny prawdziwego życia Chrześcijańskiego“ (str. 581).

Świątobliwa księga pobożnego „Bogomódlcy“ Kcynianina, choć została napisana przed trzema wiekami, jeszcze dziś jest pełna ducha żywego, jest zrozumiała dla dzisiejszego czytelnika; bynajmniej nie należy do ksiąg martwych, jakie spotyka się po starych bibljotekach klasztornych jako zabytki dawno minionej przeszłości.

*) cfr też moją pracę pt.: „Z przeszłości Kcyni“ (Kcynia 1929) str. 50.

**) Omawiane dzieło jest własnością autora niniejszego szkicu.

EDWARD PRĄDZYŃSKI:

LISTY LUDU WIELKOPOLSKIEGO

Dokończenie z № 9 (12)

Skoro zapoznaliśmy się z częściami składowemi listu pisanego przez lud polski i poznaliśmy szereg stosowanych formuł wstępnych i końcowych takiego listu, przyjrzyjmy się całości, ażebyśmy nakoniec stworzyli sobie syntezę i na oryginałach poznali całokształt listu ludowego. Bo nieczęsto nam wpada do ręki list taki, a jeżeli go przeczytamy, to ta jednostka — jako rozbitek z pośród tysiąca innych przykładów z których korzystać jest nadzwyczaj trudno, może dlatego, że list uważa się za wyłączną własność tego do kogo adresowany, nie wspominając tajemnicy korespondencji, zagwarantowanej dzisiaj przez konstytucję — nie pozwala stworzyć sobie poglądu ogólnego. A zatem poznajmy w całości przepisane listy ludowe, które dzięki kontroli wojennej nam się dostały:

„W pierwszych słowach mojego listu przemawiam do Was moja droga rodzino niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a teraz Wam donoszę, że jestem zdrowy, czego i Wam życzę od serca i duszy; proszę Was moje drogie gniazdeczko nie martwcie się o mnie, bo ja sam o Was myślę i radbym się najprędzej zobaczyć i mam w Bogu nadzieję, że się zobaczymy i tak droga moja żono i kochane dzieci miejcie nadzieję, że się niedługo zobaczymy, a teraz Was pozdrawiam temi słowy: Wyszło słoneczko na sam środek nieba, a mnie do Ciebie napisać potrzeba, nie tak pisać trzeba ile pisać muszę, by trochę rozweselić twoją nędzną duszę, bo pióro pisało, a serce płakało, bo się z tobą droga żono długo nie widziało. Wszerokim Dunaju woda się kołysze, a ja do Ciebie liścik dzisiaj piszę — ja piszę do Ciebie czarnym atramentem, a Ty mi odpiszesz złotym dyamentem. Przyleciał słowiczek, usiadł na mój stoliczek, ze serca Twojego tak mi wyśpiewuje, że Ty droga moja żono słów moich oczekujesz. Siadam w pokoiku przy małym stoliku, stołek się kołysze, a ja do Ciebie droga żono piszę. Do stołu siadam papier rozkładam za pióro chwytam i z Tobą droga żono się witam, lecz nie witam się rękami mojemi lecz słowami Bożemi. Idź liściku w drogę, bo ja iść nie mogę, idź liściku przez góry i doliny, idź do mojej żony jedynej, dzieci moich drogich, a jak przyjedziesz w jej progi kłaniaj się pięknie mej żonie drogiej, moim kochanym dzieciom. Życzę zdrowia i szczęścia, bądźcie zdrowi, kochający Was mąż i ojciec. Jak odbierzesz ten list to mnie zaraz odpisz. Bądźcie zdrowi zostańcie z Bogiem.“

Następny list choć krótszy podobnie składa się z licznych powiązanych wierszyków. Dla przykładu podaję początek tego listu:

„Świeci słonko pośrodku nieba, w tem mi się przypomina, że mi list do Ciebie pisać trzeba, i siadam przy stoliku w moim cichym pokoiku, ten stolik się kołysze, a ja ten list piszę, nie ja go pisałam, lecz pióro pisało, a moje serce z żalu płakało, że się z Tobą tak dawno nie widziało. W imię Ojca i Syna tak się mój list rozpoczyna i Ducha Świętego piszę do serca twojego, Maryi matki jego, żeś godzien listu mego, wyglądam na twoje powitanie kochany Romanie.“

Lub inny przykład:

„Usiadł sobie Józio na zielonym płocie,
I pomyślał sobie o swojej sierocie
Co też ona robi, czy też myśli o mnie,
Bo coraz bardziej tęskność ciągnie do niej.
Żeby ja był w Rusi albo też i Wilnie
Przyleciałbym do Cię i to nieomylnie
Jak to było ongiś rok temu przypada.
Dziś jestem nad Renem, ach biada mi biada.
Jechałem ja Renem zapaliłem faję,
Przypomniałem sobie o Św. Michale.
Prawda, prawda, Św. Michał
to jest dzień dla mnie szczęśliwy
Gdyż w tym dniu bywają mojej żony
imieniny.
Pędź liściku, pędź do wschodu,
pędź do mojej kochanej
I powiedz jej, żem ja jej zawsze
wiernie oddany.

A gdy już będziesz w domu Malinowskiej
Czytając Cię niech ją opuszczą
zgryzoty i troski.
Niech od tej chwili żyje szczęśliwa
i nie dozna złego
Tego jej mąż życzy z całego serca."

Z kolei zajmiemy się listami, które nas może mniej zadziwią tem, że są we formie wiersza, natomiast potwierdzą tylko to co sądzimy o naszym ludzie, że obok zwykłej prozy życia, żyje on poezją, poezją swoistą, zastosowaną do poziomu jego umysłowości, gdyż twórcą jej jest przecież nikt inny tylko on sam. Poezja ta ujmuje nas swoją prostotą i realizmem.

Że powinszowania, które teraz przytoczę są wierszowane to nas tak bardzo nie dziwi dlatego, że nie odbiegliśmy dotąd od zwyczaju składania wierszem życzeń imieninowych każąc dzieciom uczyć się wierszyków z okazji imienin rodziców lub wypisując wierszyki na telegramach z racji czyjegoś wesela lub innych godów. To jednak zauważyć możemy, że tak te powinszowania, jak wierszem pisane listy, które wcale nie są rzadkie, pisane są przez takich autorów, dla których zabawka w rymy jest igraszką, a nie sprawia specjalnej trudności. Ci zaś, którym rymy układać trudniej posługują się wierszykami przyswojonemi sobie od innych. Oto są te powinszowania:

Żebym była ogrodniczką, posłałabym Ci
ziele z doniczką,
ale że ja w roli pracuję to ci na słowa
winszuję
i winszować nie przestanę dopóki
dwa litry wina nie dostanę.

Rano wstałem w niebo spojrzałem i usłyszałem głos jedyny, że dziś Twoje imieniny. Winszuję Ci zdrowia, szczęścia, dobrego bycia i w tym byciu długiego życia. Winszuję Ci przez kwiat róży, żebyś u swoich służył jak najdłużej, przez kwiat długi, żebyś nie chodził do drugi (drugiej) i przez kwiat różany, żebyś się ożenił mój kochany. I winszuję Ci przez drogie brylanty żebyś nie chodził do gościnca na karty.

Kochany Andrzeju — winszuję Ci zdrowia
i długich lat życia. Bo dzisiaj w nocy,
tak o północy, przybyli do mnie 3 prorocy,
A przyszli z tej przyczyny,
że dziś twoje imieniny
i dużo mi nagadali, że Ciebie
podobno znali.
A ja zaraz prędko wstałem
I z ciekawością ich słuchałem.
Oj mówili, oj mówili,
aż się po godzinie zmęczyli.
A ja na to wysłuchanie
piję, piję po szampanie
na zdrowie Andrzeja.

Taka oto forma listów ludowych, jednych mniej udolnych, drugich przeplatanych nawet popularniejszemi wierszami poetów (Asnyka, Konopnickiej), najczęściej jednak pełnych własnych rymów autorów listów. Jednakże na zakończenie przyznam się, że nie jestem daleki od uznania racji temu, ktoby twierdził, że listy ludowe to często kopje z wzorów zawartych w straganowych broszurkach zatytułowanych mniejwięcej w ten sposób: „Zbiór listów do krewnych, narzeczonej i urzędów". Lecz śmiało stanę również w obronie tych listów, które pisane są nietylko ręką ludu, ale wychodzą z jego ducha, bo wzory jakie tutaj przytoczyłem i z jakiemi się spotkałem w źródłach stanowczo zaprzeczają temu, że pochodzą ze straganowej broszury. A że istnieje specjalna forma listów ludowych, że nie zawsze są takie listy wypisane z przeróżnych zbiorów, na to mam ten silny argument, że listy tutaj podane mają sobie właściwy układ i przeplatane są gęsto rymami, czego nie spotyka się w tych „uczonych" listach z broszury.

LISTY Z REGJONÓW

Z CZARNKOWA

Po kilku latach przerwy odwiedziłem znów Gród Janka. Skierowałem swe kroki do ks. kanonika Mikołaja Swinarskiego, proboszcza kolegjaty czarnkowskiej. Następnie, po omówieniu spraw tyczących się ziemi czarnkowskiej, wstąpiłem do pięknej świątyni. W głównym ołtarzu znajduje się obraz Marji Magdaleny, patronki kościoła. Po bokach presbiterjum — starożytne stalle. W kaplicy Anioła Stróża sfotografowałem trudny do ujęcia fot. a piękny pomnik Macieja Czarnkowskiego. „Przedstawiony jako rycerz w zbroi spoczywający z podpartą głową na lewej ręce na wezgłowiu." Prawdopodobnie twórcą pomnika jest Van Hutte Niżej pod figurą Macieja również w spoczywającej postawie — wyryta postać niewieścia w ubiorze zakonnym, z różańcem w ręku. To Katarzyna z Bnina Opalińska, żona Macieja Czarnkowskiego. Cenny sarkofag Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, również jest w tej samej kaplicy. Ongiś, trumna Adama stała w podziemiach kolegjaty Wówczas, niedoceniano olbrzymiej wartości muzealnej sarkofagu. Wieko zużyte zostało prawdopodobnie na lichtarze kościelne. Dzięki przypadkowi — przy porządkowaniu bibljoteki proboszczowskiej znaleziono gazetę z 1840 r. „Przyjaciel Ludu" (Leszno), w której ks. Dyniewicz, proboszcz lubaski zamieścił opis i rysunek trumny.

Ks. kanonik Swinarski uderzył zatem na alarm. Polecił Dr. Pajzderskiemu konserwatorowi wojewódzkiemu odtworzyć wieko trumny. Wykonała je firma Słupczyński — Poznań a ozdoby artystyczne Smogulecki. Kierowali pracami Dr. Pajzderski i Dr. Cybichowski. Po zupełnej naprawie trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego zajęła miejsce w kaplicy Anioła Stróża. Trumna ozdobiona płaskorzeźbami. Przedstawiają one wypadki dziejowe, w których czynny udział brał Adam Czarnkowski za panowania Stefana Batorego i Zygmunta Wazy. W szczycie trumny — piękny portret Adama — malowany na miedzi, mistrzowskiego pędzla.

Kolegjata czarnkowska jest dźwignią i ostoją życia religijnego. Znaczną tedy zasługę ma ks. kanonik Mikołaj Swinarski dla kultury Wielkopolski i Polski całej.

Nie omieszkałem odwiedzić p. Józefa Nowaka, em. dyr., przyrodnika i archeologa. P. Nowak odkrył liczne cmentarzyska w okolicy i dokładnie zbadał cmentarzysko słowiańskie w Rosku.

Po okolicy chodzi z paletą regionalny malarz Bogusławski. Jego akwarele oddają z całą prawdą piękno tego zakątka. W Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych studjuje ostatni rok Bartoszek, czarnkowianin. Ten także maluje ziemię czarnkowską.

— — — — — — — — — — — —

Minęła już 700-letnia rocznica słynnego kronikarza XIV. wieku, a pomnika jego w Czarnkowie — niema. Podobno istnieje wykonawczy Komitet Powiatowy. Należą doń reprezentanci powiatu i miasta. Uchwalono poprosić o objęcie protektoratu Kard. Hlonda oraz Min. Składkowskiego. Tak mówiono w 1929 roku. Do Komitetu Honorowego zaproszono szereg wybitnych osobistości z Wielkopolski. Komitet działał pod przewodnictwem p. starosty Boguszewskiego i odbył kilka posiedzeń. Przygotowanie projektu powierzono art.- rzeźb. Rożkowi. Pomnik miał stanąć na rynku w pobliżu muru kolegjaty.

Były nawet subwencje na pomnik, były wówczas jeszcze dobre czasy i znośne warunki. Pytam się przeto, kiedy Czarnków wystawi pomnik swemu kronikarzowi!

Czas też pomyśleć nad wystawieniem pomnika w Chełście Józefowi Chociszewskiemu, męczennikowi szkoły niemieckiej, wybitnemu synowi ziemi nadnoteckiej, bojownikowi o prawa ludu śląskiego z czasów Karola Miarki.

Pytam się kolegów z Akademick. Koła Czarnkowian, kiedy rozpoczną prace nad odkryciem cennych rzeczy ziemi czarnkowskiej; pytam się wreszcie kolegów-nauczycieli, kiedy upomną się o miejsce dla ziemi nadnoteckiej, tego tak charakterystycznego skrawka Wielkich Pól — w szkole.

Do pracy zabrać się trzeba. Trudno mi tu wszystko poruszyć. Pragnę jeszcze na jedno zwrócić uwagę. Górę Krzyżową w Czarnkowie winno miasto otoczyć staranną opieką. Przedstawia ona stan opłakany.

— — — — — — — — — — — —

Żegnam stary gród czarnkowski, żegnam jego wzniesienia i lasy.

Adam Dytkiewicz.

Z CHODZIEŻY

Systematycznie drukowane w „Wiciach" szczegóły życia kulturalnego miasteczek wielkopolskich dają projekcje psychiki tutejszego społeczeństwa i mogą się stać dla badacza poważnem źródłem. Mogą przytem wzmianki takie wzniecić ambicje w kierunku ożywienia tempa życia w poszczególnych ośrodkach. Dobrze stało się, że redakcja na tę stronę kulturalną kładzie nacisk, wytykając, lub podkreślając wady lub zalety pracy kulturalnej miast.

Nie od rzeczy będzie podanie kilku szczegółów o Chodzieży, która z różnych względów zasługuje na wzmiankę. Niedarmo zyskała miano „Szwajcarji Wielkopolskiej", a legitymacją tej nazwy są lasy, jeziora, wzgórza, plaża, przepiękne drogi leśne, jednem słowem krajobraz niezwykle urozmaicony, dający dużo zadowolenia estetycznego i będzie cudownem źródłem wypoczynku dla nerwów.

Napływ letników z każdym rokiem wzrasta, pomimo kryzysu, a może dzięki kryzysowi. Pocóż wydawać sumy na podróż do odległych letnisk, skoro tak blisko ma Wielkopolanin Chodzież.

Ruch umysłowy wzmaga się w Chodzieży z każdym rokiem, dzięki istnieniu gimnazjum, które pełni tu rolę nietylko placówki naukowej, ale stanowi zarazem placówkę kultury polskiej. Są tu Polacy o rdzennie polskich nazwiskach, nie umiejący słowa po polsku, którzy jednak dzieci swoje oddają do polskiego gimnazjum. To samo czynią małżeństwa mieszane, a nawet kilku Niemców posyła dzieci do naszego gimnazjum.

Duch polskości coraz silniej przenika atmosferę Chodzieży, co jest w równej mierze zasługą gimnazjum, jak i szkoły powszechnej, podobno jednej z najwyżej postawionych na terenie Wielkopolski. Duży procent uczniów dojeżdżających powiększa zasięg kulturalny gimnazjum chodzieskiego.

Przy organizowaniu imprez angażuje się do pracy przeważnie nauczycielstwo gimnazjum i szkoły powszechnej. Walną pomoc przy montowaniu poranków, wieczorków itp. stanowi znakomicie prosperujący chór „Halka" pod wytrawną batutą **p. Behrendta.** Orkiestrę zorganizował i prowadzi bardzo sprawnie **prof. Laurecki,** a o jej poziomie niech świadczy fakt, że na najbliższy okres przygotowuje się koncert, poświęcony utworom **Beethovena.** Słyszeliśmy często **Chopina** i **Moniuszkę,** w wykonaniu tejże orkiestry.

Organizuje się również dosyć często przedstawienia amatorskie, czyto wystawione siłami młodzieży gimnazjalnej, czy tutejszych amatorów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że to 7-tys. miasteczko wydaje aż trzy dzienniki. dwa polskie, jeden niemiecki. jest to

zjawisko właściwe całej Wielkopolsce. Gdy 40-tys. miasta b. Kongresówki i Małopolski nie mają swych dzienników, to Wielkopolska ma je nawet w miasteczkach o 5 tys. mieszkańców.

I jest Chodzież ośrodkiem przemysłu. Fabryka fajansu Stan. Mańczaka zatrudnia 600 robotników przez cały tydzień, fabryka porcelany — Filja Ćmielowa — 300 robotników, przez 5 dni w tygodniu. Jest też kilka tartaków i cegielń.

O zdrowotności Chodzieży świadczy dowodnie olbrzymie Sanatorjum dla płucnochorych na 200 łóżek, własność Kolejowej Kasy Emerytalnej.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu, bogate jest życie Chodzieży, a ożywi się bardziej, gdy wychowankowie tutejszego gimnazjum stworzą tradycję kulturalną. Kilku z nich zajmuje już poważne stanowiska społeczne. **Antoni Harasiewicz.**

Z INOWROCŁAWIA

Stolica Kujaw, która jako zdrojowisko zajęło już wcale poczesne miejsce wśród zdrojowisk polskich, dzięki ogromnemu rozmachowi twórczemu w tej dziedzinie, dzięki nowocześnie i ze smakiem urządzonym zakładom leczniczym (kąpiele solankowe, zakład borowinowy, lecznica radowa, elektroterapja, inhalatorjum) ma także wszelkie warunki rozwoju jako ognisko pracy regjonalnej. Muzeum Kujawskie jest w zaczątkach i posiada już znaczne zbiory. Stworzono piękną Bibljotekę Miejską, która narazie posiada prawie wyłącznie beletrystykę, ale, która stać się może poważnym warsztatem naukowym, gdy się ją uzupełni wydatnie dziełami naukowemi. Już teraz winni młodzi pracownicy naukowi, nauczycielstwo, młodzież akad. pomyśleć o stworzeniu koła naukowego, aby bodaj pracę regjonalną i kulturalno-oświatową pchnąć na właściwe tory. Rozbudowie Muzeum i Bibljoteki stoi narazie na przeszkodzie brak pieniędzy, niemniej i w skromniejszych ramach uruchomićby można mały warsztat naukowy, gdzieby gromadzono materjały naukowe kujawskiego regjonu. Kujawy są niemal zupełnie niewykorzystane pod tym względem. Bardzo ważną, bodaj czy nie najważniejszą narazie placówką pracy regjonalnej staćby się mógł Dziennik Kujawski, pismo mające już tradycję, które wydaję dodatek niedzielny, poświęcony sprawom kulturalno-oświat. „Piast", tak nazywa się ten dodatek, nie jest bynajmniej dostatecznie wykorzystany. Nie jest to wyłączną winą redakcji. Miejscowa inteligencja albo nie docenia albo lekceważy Piasta, dzięki czemu jest skazany niemal wyłącznie na starania redaktora. Pan Gorzelak, który Piasta redaguje, kładzie weń dużo dobrej woli, w większej części jednak posługuje się przedrukami, bo niema korespondentów. Mając 8 stronic do dyspozycji, cudaby zrobić można z takiego dodatku. Trzeba sobie jednak zapewnić kilku stałych, kilku przygodnych współpracowników. Pewien jestem, że dyrektor wydawnictwa Pan Zientowski, dbały o poziom i rolę Dziennika, znalazłby jakiś skromny fundusz na rozbudowę Piasta i na postawienie go na takim poziomie jak tego wymaga godność Dziennika Kujawskiego i stolicy Kujaw. Oddanoby tem ogromną usługę kulturze rodzimej, kulturze regjonu, który wydał Kasprowicza, Przybyszewskiego, Wilkońskiego i innych. Zainteresowanie zagadnieniami regjonalnemi wzrosło ostatnio poważnie, choć jest ono wciąż jeszcze dorywcze. Zainteresowania te znalazły swe echo w Piaście. I tak przyniósł Piast w ostatnich tygodniach kilka artykułów i przyczynków godnych uwagi. Najpracowitszym współpracownikiem Piasta jest pan Dereżyński, redaktor działu włocławskiego Dziennika Kujawskiego. Wydobył on z zapomnienia zasłużonego działacza narodowego Józefa Chociszewskiego, którego działalności na Śląsku poświęcił najnowszy tom Roczników Tow. Przyj. Nauk na także ciekawe wspomnienia. Z czysto regjonalnych kujawskich artykułów na czoło wybija się interesująca rozprawka Maristana (Marjana Stanisławskiego) p. t. Kruszwica w orbicie propagandy: Uwagi na temat: Kruszwica wczoraj, dziś i jutro, artykuł z wszechmiar godny uwagi. H. P. snuje kilka uwag na temat regjonalizmu w twórczości Kasprowicza, redaktor Grzelak umieścił inteligentny i ciekawie napisany artykulik o Regjonaliźmie Przybyszewskiego. Żałować należy, że artykuł nie jest obszerniejszy gruntowniejszy. Z dawniejszej historji Kujaw podkreślamy dwa artkuliki autora, który się posługuje pseudonimem Vester. Są to: Formowanie gwardji czynnej na Kujawach w dobie Księstwa Warszawskiego i Żydzi w gwardji narodowej na Kujawach. Wspomnijmy wreszcie artykuły Dr. Sroczyńskiego, naczelnego lekarza zdrojowego, na temat historji Zdrojowiska i jego znaczenia. Gdyby Piast regularnie zamieszczał tym podobne przyczynki i artykuły, prowadził stałą rubrykę recenzji najnowszych wydawnictw, tutaj umieszczał stale krytykę teatralną, koncertów i innych imprez kulturalnych zmusiłby wszystkich czytelników do pilniejszego śledzenia Piasta i interesowania się nim, spełniałby tym samem doniosłą rolę kulturalną, zogniskowałby pracę regjonalną, oświatową i kulturalną, stałby na straży ruchu intelektualnego miasta Inowrocławia i całych Kujaw. Życzeniem, aby się to jak najwcześciej stało, kończę swój pierwszy list z Inowrocławia. **Alfred Jesionowski.**

RECENZJE SPÓŹNIONE

Odkąd ruch regjonalny w Wielkopolsce się stał żywszy, odkąd rozporządza szeregiem ciekawych choć skromnych wydawnictw regjonalnych (Kronika Gostyńska, Pierwiosnek, [Śrem] Pałuczanin, Piast i inne) zainteresowanie społeczeństwa wielkopolskiego dziejami i kulturą regjonu wzrosło. Mnożą się małe muzea regjonalne, pisma prowincjonalne publikują specjalne dodatki poświęcone kulturze regjonu lub ogłaszają przygodnie artykuły z tej dziedziny. Twórczość artystyczno-literacka Wielkopolski w ostatnich piętnastu latach nie jest zbyt obfita, ale i to co jest — jest mało znane. Dlatego rozpoczynamy z bieżącym numerem cykl krótkich artykulików recenzyjnych o publikacjach jakie się pojawiły w latach od roku 1917 do chwili obecnej w Wielkopolsce lub o Wielkopolsce. Może materjały w nich zawarte pobudzą inteligencję wielkopolską do szerszego i wydatniejszego zainteresowania się życiem artystycznem, literackiem, naukowem i kulturalnem Wielkopolski w najszerszem tego słowa znaczeniu, może poprze te wysiłki, jakie dotychczasowi pracownicy na tej niwie w nie włożyli. Prosimy wszystkich czytelników i sympatyków WICI o dostarczenie redakcji takich publikacyj Wielkopolski, o których dotąd mało lub wcale nie pisano.

Józef Chociszewski,

życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina napisał Mieczysław Dereżyński — Szamotuły 1929 — Nakład J. Kawalera — str. 64.

Broszurka ta, pierwsza większa praca o nestorze dziennikarzy i publicystów wielkopolskich, pojawiła się w piętnastą rocznicę śmierci Chociszewskiego. Po zwięzłym życiorysie Ch. omawia autor dość szczegółowo działalność Ch. jako krzewiciela ducha narodowego przez setki powiastek, powieści, dramatów, komedyjek i obrazków z historji, geografji, przyrody i literatury polskiej. Dużo miejsca poświęca autor omówieniu pracy dziennikarskiej Ch. (był współpracownikiem w kilkunastu pismach śląskich, pomorskich i wielkopolskich), nie omija jego niezwykle owocnej pracy abstynenckiej, antihazardowej, pedagogicznej i ogólno-oświatowej. Autor nie podaje zestawienia źródeł z jakich korzystał, jak również ogranicza się do bibljografji tylko najważniejszych prac Chociszewskiego. To są niewątpliwie usterki tej zresztą ciekawej i pożytecznej pracy o najpracowitszym Wielkopolaninie. Dobrzeby również było, gdyby cytowane in extenso odezwy, artykuły i wspomnienia pośmiertne się były ukazały w aneksie a nie w tekście. Broszurkę Dereżyńskiego uzupełniają trzy wiersze w hołdzie Chociszewskiemu i odezwa, zalecająca kandydaturę Ch. do sejmu pruskiego. Całość stanowi interesującą i godną uwagi publikację.

Kwiaty na ugorze

Rzecz o współczesnej kulturze Wielkopolski, napisał Stefan Papée. Poznań 1929 Fiszer i Majewski. Str. 206 i 211.

Jest to zbiór bardzo ciekawych felietonów poświęconych zagadnieniom związanych z twórczością wybitnych Wielkopolan: Bernarda Chrzanowskiego, Jana Kasprowicza, Stanisława Przybyszewskiego, Jerzego Hulewicza, Romana Wilkanowicza i tworzących w Wielkopolsce Emila Zegadłowicza i Stanisława Bąkowskiego. Do każdego artykułu dołączył autor bardzo sumienną bibljografję źródeł z jakich korzystał oraz częściowe zestawienie prac omawianej postaci. Mimo, że autor stara się być objektywnym przebijają w niektórych artykułach (o Stanisławie Przybyszewskim) zbyt wyraźnie pewne animozje polityczne, które w książce traktującej o kwestjach literackich raczej należało unikać. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł ostatni, w którym Papée omawia twórczość Wielkopolski dawniej i dziś w pobieżnym ale esencjonalnym szkicu.

Lubliniec, G. Śl. **Alfred Jesionowski.**

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o uzupełnienie zaległej prenumeraty i w tym celu załączamy do niniejszego zeszytu blankiety P. K. O.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. — W Krakowie: Księgarnia D. E. Friedlein. — W Gdyni: M. Niemierkiewicz.

Redakcja: Poznań Osiedle Warszawskie Słupecka 7. Przedstawiciel redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od g. 4—5 (Plac Wolności 10 m. 13).

Administracja i sekretarjat redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057